

Wrzaski i mgła

Pytań na temat okoliczności katastrofy smoleńskiej przybywa, a faktów na temat toczącego się śledztwa w tej sprawie jest coraz mniej, mniej niż tzw. przecieków, których oficjalnie nikt nie potwierdza ani nie dementuje. Nikt też nie pyta o źródła tych przecieków, które w każdej innej sprawie wręcz wymuszałyby na prokuraturze wszczynanie osobnych śledztw w celu wyjaśnienia wiarygodności informacji i ich wpływu na toczące się śledztwo.

W totalnym szumie informacyjnym nie mogą ujść naszej uwadze starania niemałej liczby polskich dziennikarzy, mające na celu wyławianie i eksponowanie opinii o katastrofie pod kątem ewentualnego sprawstwa. Tak jak to miało miejsce ostatnio na konferencji prasowej prezydium zespołu parlamentarnego ds. zbadania katastrofy w Smoleńsku. Dziennikarka TVN24 zabiegała usilnie, aby przewodniczący zespołu, Antoni Macierewicz wyjaśnił, dlaczego w kontekście katastrofy użył określenia „zbrodnia”.

Pomimo rzetelnego wyjaśnienia posła przewodniczącego, że komisja, podobnie jak polska prokuratura, nie wyklucza wersji zamachu, medialny przekaz tej stacji z konferencji prasowej został zdominowany poprzez ten właśnie „zbrodniczy wątek”.

Od 10 kwietnia br., kiedy to samolot z prezydencką parą i reprezentacją całej polskiej elity politycznej na pokładzie runął tuż przy pasach lotniska w Smoleńsku, daje się zauważyć w mediach podtrzymywanie w świadomości publicznej jedynej

oczywistej jakoby wersji przyczyn katastrofy. Poczynając od pierwszej informacji telefonicznej ministra Radosława Sikorskiego do Jarosława Kaczyńskiego, że wypadek nastąpił z winy pilotów, po ostatni komunikat MAK-u (międzypaństwowy rosyjski komitet lotniczy), że polscy piloci nie znali stanu pogody w dniu tragicznego lądowania w Smoleńsku. Ku tej wersji (polsko-rosyjskiej), obciążenia winą pilotów, skłania się większa część mediów i nie budziłoby to tak wielkich wątpliwości, gdyby nie towarzyszyła temu gorliwa, a nawet przesadna dziennikarska czujność w wychwytywaniu i deprecjonowaniu tych wątków smoleńskiej katastrofy, które nie pasują do zgodnej (polsko-rosyjskiej), założonej z góry wersji. Sytuacja ta niebezpiecznie się polaryzuje. Nikt oficjalnie nie wie, jak doszło do katastrofy i kto jest za nią odpowiedzialny, ale tylko jedna wersja, nieszczęśliwego wypadku, znajduje w mediach pełne zrozumienie. Wersja „zamachu”, „zbrodni” budzi protest i wszelakie oskarżenia, poczynając od popularyzowania spiskowej teorii dziejów, po zaognianie sytuacji w kraju i naszych relacji z Rosją. (Ja też nie jestem zwolennikiem spiskowej teorii dziejów, gdyż wyznaję spiskową praktykę dziejów). W konsekwencji nie można mówić i pisać o „poległych”, tylko o „ofiarach”, nie o „zbrodni”, tylko o „nieszczęśliwym wypadku”, choć nie ma dziś wiarygodnych dowodów ani na jedną, ani na drugą wersję tej tragedii. Takie ustawianie opinii publicznej przez media może budzić niepokój o jawność śledztwa i jego uczciwe zakończenie.

Przy okazji, dziś przypada 66. rocznica wydarzenia, które także możemy nazwać zbrodnią na polskim narodzie - zainstalowania w Lublinie PKWN (Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego), instytucji wymyślonej w Moskwie w celu podporządkowania sobie Polski. Kierowali nią „Polacy” szkoleni przez sowiecki NKWD, na czele z Bolesławem Bierutem (PRL-owskie kroniki filmowe pokazywały go nawet, jak uczestniczył we Mszy Świętej), a wcześniej, w latach 1939-1941 pomagał rosyjskim oprawcom deportować tysiące Polaków do obozów na Syberię. A ilu dziś jeszcze Polaków żyje w przeświadczeniu o doniosłej, historycznej roli PKWN w życiu narodu polskiego? Czym tłumaczyć niechętnie, wręcz wrogie przyjęcie powstania parlamentarnego zespołu do zbadania katastrofy smoleńskiej? Wydawałoby się, że każde gremium, które będzie dążyć do wyjaśnienia tej katastrofy, zostanie w wolnej Polsce przyjęte z nadzieją i zrozumieniem. Tymczasem zamiast życzeń powodzenia i deklaracji pomocy zespół ten stał się kolejnym wcieleniem tego „pisowskiego” wroga publicznego numer jeden. Politycy zarówno PO jak i SLD, zamiast przyłączyć się do tego zespołu, rozpoczęli jego deprecjonowanie; „pisowskie upiory”, „budowanie mitu politycznego”, „granie tragedią narodową”, „utopienie sprawy smoleńskiej”, „polityczny show”, „polityczny plan”, itd.

A przecież chodzi tu o odpowiedzialność, skuteczność, merytoryczność, racjonalność działania, a przede wszystkim o

prawdę, na której powinno zależeć wszystkim tym, którzy czują się Polakami.

Niestety, znowu dała o sobie znać ta przedziwna i beznadziejna choroba naszego życia publicznego, czyli wzajemne oskarżanie się przeciwników politycznych o polityczność. To jakiś absurd. W końcu wszystko, co robią politycy, jest „polityczne”, poczynając od Sejmu, Senatu, Krajowej Rady Radiofonii, na paradzie gejów kończąc, na którą to zgodę dała prezydent Warszawy z PO. Tak jest na całym świecie, bo światem rządzi polityka, a politykę robią politycy.

Poseł Antoni Macierewicz, uznany przez „elity” III RP za największego wroga (lustracja i likwidacja WSI), pozostaje nim, jak widać nadal, a sądząc po temperaturze krytyki, stał się wrogiem jeszcze większym, gdyż to właśnie on przewodniczył zespołowi ds. zbadania katastrofy w Smoleńsku. Dla wielu przyzwoitych i rozsądnych Polaków jest to jednak właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Wojciech Reszczyński

193Nasz Dziennik 22.07.10